Rok X. We Lwowie dnia 22. maja 1902. Nr. 21.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 60 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo a katolickie stowarzyszenia.

Z nastaniem ery rządów liberalnych rozpoczęto zaraz na całej linii krecią robotę przeciw organizacyi społecznej, polegającej dotychczas na zasadach chrystyanizmu. Nie zadowolono się tem, że wyjęto szkołę z pod opieki, wpływu i nadzoru Kościoła i z programu publicznego wychowania wyrzucono wszelki wzgląd na Boga i na Jego prawa, ale równocześnie podniesiono krzykliwą agitacyę przeciw dawnym cechom, czyli owym stowarzyszeniom zawodowym, co jeszcze w średnich wiekach wyrosły na gruncie czysto chrześciańskim i które stawały zawsze w obronie pracy i czujnie pilnowały, azeby ludzie niepowołani nie ważyli się wyzyskiwać jej dla swoich egoistycznych celów, a zarazem poniżać jej znaczenia i troską długich wieków nabytej sławy.

Wkrótce osiągnięto swój cel zamierzony i przy pomocy ukutych ustaw zniesiono wszystkie cechy zawodowe powstałe w średnich wiekach, owe główne filary dobrobytu i złotych czasów, jakimi cieszył się stan rękodzielniczy i kupiecki. I chociaż w zaprzedanej liberalnym rządom prasie całe wieki średnie, właśnie z przyczyny owych cechów, nazywano zacofanymi, a stosunki w nich panujące przestarzałymi i zgniłymi, pomimo to niezadługo nastąpiła taka zmiana zapatrywań w tym względzie, że musiano pomyśleć o częściowem przynajmniej ich wznowieniu i powołano do życia tak zwane przemysłowe stowarzyszenia. Jednak jeszcze do dzisiaj brak zgody i jedności co do tego, czy owe stowarzyszenia mają wszystkich obowiązywać, czy nie, lub czy mają wymagać odpowiedniego uzdolnienia. Pozostawiono więc wygodną furtkę swobodnemu dalszemu wyzyskiwaniu ludzkiej pracy i siły roboczej.

Przez zniesienie zawodowych cechów, które równocześnie były niejako kościelnemi bractwami i brały udział w każdej większej uroczystości publicznej, odstręczono ludzi oddanych zawodowej pracy od Kościoła, rozluźniono stosunek parafian do parafii, która była dotychczas podstawą nietylko religijnej, ale także i socyalnej organizacyi, a tem samem zaszczepiono równocześnie w sercach pracującego ludu obojętność dla Kościoła i dla religii.

Ludzie pracy na polu socyalnem, którym leżało na sercu dobro społeczeństwa, widząc występujące zaraz na jaw zgubne skutki owej kreciej roboty nieprzyjaciół Kościoła, i przywidując jeszcze większe niebezpieczeństwo grożące mu w przyszłości, postanowili goić czemprędzej rany zadane ludzkiej społeczności, zaczęli nawoływać do dawnej łączności, a nawet zbierać i łączyć wszystkich dobrej woli katolików, a przedewszyskiem wszystkich parafian w tak zwane stowarzyszenia czyli związki katolickie. Głównem zadaniem takich związków było pielęgnowanie życia religijnego i popieranie sprawy katolickiej, ale zawsze w ścisłej łączności z Kościołem i pod jego zostając powagą, gdyż w ten jedynie sposób można spełniać ową ważną i zbawienną misyę dla ogólnego dobra.

Zagranica a szczególnie zachodnia Europa, jak zwykle tak samo i na tem polu, była dla nas wzorem i za jej przykładem rozpoczęto już i u nas zbozną pracę w tym kierunku, bo w stolicy naszego kraju niektóre parafie posiadają już od przeszłego roku podobne stowarzyszenia, zwane związkami. Ażeby obudzić żywsze zajęcie się niemi i zachęcić do zawiązywania takich stowarzyszeń po większych miastach naszego kraju, nie będzie bez pożytku, jeżeli omówimy dokładniej ich znaczenie, zakres działalności i ich organizacyę.

Pierwszym i najgłówniejszym celem takiego katolickiego stowarzyszenia niezawodowego jest, obudzić w katolikach poczucie przynależności do swojej parafii i swojego parafialnego kościoła, połączyć ich napowrót w jedną całość, skoncentrować ich niejako około rozwiniętego sztandaru parafii. W większych przedewszystkiem miastach czuć widocznie, że łączność między członkami jednej gminy chrześciańskiej czyli parafii została prawie całkiem rozluźniona, parafianie zostali poprostu zdegradowani do rzędu jakiejś religijnej publiki, która nieraz nie wie, do jakiej należy parafii. Wskutek tego wyrodziło się, jeżeli nie całkowite odstręczenie, to w każdym razie pewne zobojętnienie dla parafialnego kościoła, którego potrzebę uczuwa się chyba przy akcie chrztu, pogrzebu, albo przedślubnych zapowiedzi. Proboszcz parafii zdegradowany z dawnego ojca duchownego do rzędu jakby zwykłego urzędnika, bo potrzebny dzisiaj chyba jeszcze do podpisania pensyjnego kwitu, do wystawienia świadectwa chrztu, ślubu i śmierci, albo do potwierdzenia świadectwa ubóstwa lub moralności, zresztą nikt go prawie nie zna i nikt nie troszczy się o niego. To, można powiedzieć, najcięższa rana, jaką zadano kościołowi katolickiemu i jego organizacyi. Nigdy bowiem, nienależy zapominać, że parafia katolicka była przez całe długie wieki nietylko religijnym, ale także i socyalnym związkiem wiernych chrześcian, i dzisiaj jeżeli chcemy myśleć o podniesieniu życia według zasad wiary, musimy koniecznie pomyśleć o podniesieniu dawnego znaczenia parafii, bo ona jest podstawą całej religijnej organizacyi.

Wprawdzie katolickie stowarzyszenia nigdy nie zastąpią dawnej gminy chrześcijańskiej, ale w każdym razie mogą leczyć ciężkie rany, jakie zadano Kościołowi. Ich bowiem jest zadaniem, pracować nad tem, ażeby przywrócić dawną łączność parafian z ich ojcem duchownym, a równocześnie wzajemną ich łączność między sobą, ich zadaniem dążyć do tego, ażeby z wszystkich członków parafii utworzyć jedną wielką rodzinę duchowną, której ojcem jest każdorazowy

proboszcz. I z tego względu. można powiedzieć, stowarzyszenia te są w dzisiejszych czasach niezwykłej doniosłości i koniecznie potrzebne, gdyż one wypełniają niejako ową lukę, ów wielki wyłom, zrobiony w naszej religijnej i kościelnej organizacyi przez liberalne ustawy o wolnej szkole, o niczem nie krępowanej wolności zarobkowania, a raczej samowolnego wyzyskiwania cudzej pracy.

Z owym głównym celem takiego stowarzyszenia łączy się ściśle cel jego drugorzędny, ale również bardzo ważny, tj. wychowanie połączonych już w jeden związek parafian na myślących, sumiennych, z poczuciem obowiązku i charakternych chrześcian-obywateli. Środkiem do tego są odczyty, wykłady, pogadanki, czasopisma, książki i broszury, które muszą być nie zadługie, zrozumiałe, praktyczne, z uwzględnieniem potrzeb i wymogów obecnej doby i muszą omawiać same temata będące na czasie, bo w tym tylko razie zdołają słuchaczy czy czytelników zająć, a tem samem nie będą bez pożytku. Celem tego rodzaju odczytów jest, członków stowarzyszenia pouczyć, obudzić w nich ducha chrześcijańskiego i braterską solidarność, a równocześnie rozniecić w ich sercach miłość i poświęcenie się dla Kościoła.

Trzeciem wreszcie naczelnem zadaniem związku katolickiego jest praktyczne życie codzienne według zasad i praw religii. Dopiero przez praktykowanie słyszanej i z entuzyazmem nieraz przyjmowanej nauki można dać dosadny dowód, że te wykłady i odczyty nie były jakby słomianym ogniem lub sztucznym, co prędko bardzo się rozpala, ale również i prędko przemija, lecz silnym płomieniem, który w sercach słuchaczy zdołał rozniecić ogień poświęcenia się dla wspólnej sprawy, ogień miłości braterskiej i nieznużonej pracy dla dobra Kościoła i całego społeczeństwa ludzkiego.

W katolickim stowarzyszeniu ma zawsze panować i rządzić duch Chrystusa, duch Kościoła, duch jednej wielkiej Bożej rodziny. Kiedy wszyscy członkowie będą przejęci do głębi uczuciem niezłomnej wierności ku organizacyi Kościoła, uczuciem posłuszeństwa i poddania się pod ustawę i raz utrwalony porządek, wtenczas dopiero całe stowarzyszenie będzie mogło swoją zbawienną działalność rozwinąć, dopiero wtenczas będzie mogło chlubić się świetnymi rezultatami pracy. Nikt z członków nie powinien nigdy zapominać, że i tu także ostatecznym celem jest praca nad zbawieniem własnej duszy i nad rozszerzeniem Królestwa Bożego pomiędzy ludźmi na ziemi.

Jeżeli takie stowarzyszenie ma przedstawiać na prawdę rodzinę chrześcijańską, w takim razie wszyscy członkowie powinni wspierać się wzajemnie, jak dzieci jednej rodziny, i to w codziennem życiu czynem okazywać. Tu należałoby także podnieść i przypomnieć, że katolicy mają załatwiać wszystkie swoje sprawunki wyłącznie tylko w katolickich handlach i sklepach. Wszędzie mówi się i pisze o tem wiele, a pomimo to handlów i sklepów katolickich coraz mniej, podczas, gdy równocześnie handle i sklepy obcych nam wcale przybyszów, czyhających na naszą zgubę moralną i materyalną, wyrastają codziennie, jakby grzyby po deszczu. Wina tu wszystkich, tak samo przemysłowców i kupców, którzy często wygórowane stawiają ceny i tem odstraszają od siebie wszystkich, którzy przy dzisiejszych niezwykłych potrzebach zmuszeni są liczyć się z każdym groszem, jak również i wina chrześcian, którzy bez wszelkiego skrupułu idą do pierwszego lepszego handlu innowierców, niepomni na to, że ci nie robią sobie żadnego wcale skrupułu, jeżeli im się powiedzie, dobrze goja oszukać. Stowarzyszenie powinno dlatego wytężyć pracę swoją w tym kierunku, ażeby nakłonić katolików do kupowania tylko w katolickich sklepach, a przemysłowców znowu i kupców, ażeby umieli swojem postępowaniem i stawianiem sprawiedliwej ceny wszystkich do siebie przyciągać.

Skoro zadaniem jest stowarzyszenia jednoczyć i łączyć wszystkich parafian w jedną całość, w takim razie na jego czele, jak to już z natury rzeczy wynika, powinien stać zawsze powołany przewodnik parafian, jakim jest każdorazowy proboszcz. Przewodnictwo to może sam osobiście prowadzić, albo przez swojego zastępcę, którego obdarza w takim razie potrzebnem do tego pełnomocnictwem. Gdyż w ten tylko sposób można utrzymać organizacyjną łączność z Kościołem, w ten także tylko sposób powaga Kościoła widoczniej na jaw występuje. Jednak to nie wyklucza wcale, ażeby kierownictwo sprawami stowarzyszenia nie mogło być powierzone drugiemu prezesowi, wybranemu z koła osób świeckich. Statut zaś, według którego proboszcz miejscowy może należeć z urzędu tylko do wydziału, a prezesem może być wybrany, lub nie, celowi stowarzyszenia nie odpowiada, bo nieraz mógłby sprowadzić najnieprzyjemniejsze następstwa a nawet wpływać na poniżenie duchownej powagi.

Zasadą każdego katolickiego stowarzyszenia jest popieranie w pierwszej linii religijnych i moralnych interesów swoich członków. Dlatego pilnie baczyć należy, ażeby nie rozpanoszył się tam zanadto duch światowy, duch teatrów, koncertów, balów i innych rozrywek; zabawom tego rodzaju należy koniecznie położyć granicę i miarę. Doświadczenie bowiem uczy, że stowarzyszenie, w którem myślą zawsze o tańcach, wycieczkach i towarzyskich biesiadach, nie ma czasu i nie może myśleć o sprawach poważnych. A, niestety, nie możemy tego zaprzeczyć, że nasze nieliczne w kraju stowarzyszenia grzeszą wiele pod tym względem. Wszakżeż bywały wypadki, że nasze liberalno-demokratyczne dzienniki wyszydzały bale katolickich stowarzyszeń robotniczych, jakie odbywały się w sobotę w nocy i trwały aż do białego dnia w niedzielę! Czy to po katolicku utrudniać a nawet całkiem uniemożliwiać spełnienie obowiązku religijnego, jaki każdy katolik ma w niedzielę do spełnienia?! W Tyrolu ustawa krajowa zakazuje dlatego odbywania publicznych balów w soboty i w dnie przedświętalne. A co myśleć o stowarzyszeniach katolickich, które urządzają zabawy i biesiady w lokalach żydowskich, bo były i takie u nas wypadki, że katolickie stowarzyszenie wydzierżawia swój lokal u żyda!!... Stowarzyszenia, w których bez przerwy odbywają się rozrywki i zabawy, z coraz nowym dla odmiany programem, nie zasługują na nazwę katolicką, nie mają racyi i bytu, i jeżeli nie mogą być zreformowane, to powinny być czemprędzej rozwiązane.

Wprawdzie i w katolickim związku należy także pielęgnować ducha koleżeństwa, towarzyskości i swobodnej wesołości, ale nie wolno nigdy o tem jedynie myśleć i przez ustawiczne przesiadywanie w kółkach towarzyskich tracić ciężko zapracowanych pieniędzy a przy tem zaniedbywać pożycia w kole rodzinnem i szkodę mu wyrządzać. Wielkiego znaczenia są w tym względzie piękne słowa ks. biskupa Dra Keplera, wyrzeczone na posiedzeniu podobnego stowarzyszenia w mieście Stuthgart, w roku 1899: »Najgłówniejszym lokalem towarzyskim, gdzie wszyscy katolicy mają gromadzić się dla popierania sprawy katolickiej, to kościół, dom Boży; najważniejszem zgromadzeniem towarzyskiem, na którem wszyscy powinni być obecni, to nabożeństwo niedzielne lub świąteczne; pierwszą i największą przemową każdego katolika, to mowa jego do Boga, jego codzienna poranna i wieczorna modlitwa«.

O znaczeniu i działalności takich stowarzyszeń rozstrzyga zwykle duch, jaki w nich panuje, a którego nadaje prawie zawsze wydział z swoim prezesem na czele. I w wielu wypadkach śmiało można powiedzieć, jaki wydział i jego prezes, takie też będzie stowarzyszenie. Dlatego też przy wyborze wydziału i jego prezesa wielkiej należy użyć baczności i roztropności. Stanowiska prezesa nie wolno nigdy uważać za honorowe tylko; za wielka kurtuazya względem niektórych stanów, lub osób, przy wyborze wydziału, referentów i mowców, zwykle szkodę tu przynosi. Pytanie bowiem wielkie, czy te osoby posiadają potrzebny talent do przewodniczenia, albo do rozbudzenia i podniesienia w sercach członków zapału dla ogólnej sprawy. I błędna kurtuazya nieraz była już przyczyną upadku wielu stowarzyszeń, jej także jest winą, że niejedno już zgromadzenie nie przyszło do skutku lub bez wszelkiego pożytku się odbyło.

Katolickie stowarzyszenie powinno dążyć do tworzenia w swojem łonie osobnych kół, czyli oddziałów, według zawodu lub wieku. Dla naszych związków parafialnych byłaby

tu najodpowiedniejszą opieka nad terminatorami i uczniami różnych zawodów, ażeby z nich wychować dobrych na przyszłość parafian. Nadto należałoby myśleć o utworzeniu związku centralnego, któryby początkowo obejmował związki parafialne wielkiego miasta, jak e. g. we Lwowie, a z czasem wszystkie podobne związki, rozsiane po całej dyecezyi, z generalnym prezesem dyecezyalnym na czele.

Całym bowiem armiom nieprzyjaciół Boga i Kościoła musimy przeciwstawić liczną armię wyznawców Chrystusa, należycie zorganizowaną i skoncentrowaną pod sztandarem krzyża. Tylko wielkie i rozgałęzione stowarzyszenie katolików zdoła zaimponować naszym wrogom. Zresztą uczmy się od nieprzyjaciół, że tylko w popieraniu, rozszerzaniu i zwiększaniu naszych katolickich stowarzyszeń spoczywa także pewna rękojmia utrzymania naszej wspólnej sprawy i nadzieja przyszłego zwycięstwa.

Jako wzorowy przykład organizacyi związków może służyć stowarzyszenie katolików niemieckich pod nazwą *„der Volksverein für das katolische Deutschland“*, które jest organizacyą religijną, socyalną i polityczną zarazem. Założono je w r. 1890 z inicyatywy byłego wielkiego męza stanu i wodza niemieckich katolików *Windthorsta* i według jego własnego zdania, miało ono być niejako »pospolitem ruszeniem« przeciw socyalnej demokracyi. Stowarzyszenie to już w roku 1899 liczyło 1861818 członków, należących do różnych stanów i klas społeczeństwa, a wszyscy mieli jeden cel przed oczyma, t. j. obronę ludu katolickiego przed bezdusznem materyalizmem i przed zdegradowaniem życia ludzkiego na ziemi do rzędu zwykłej walki o byt. W swoim programie ogłosiło wyraźnie, że głównem jego zadaniem jest przeciwdziałać przewrotowej agitacyi socyalnych demokratów, a równocześnie szerzyć ideę chrześciańskiej reformy na polu socyalnem i nieść ją coraz dalej w szerokie warstwy ludu. I rzeczywiście, gdzie tylko zatknęło swój sztandar, tam znać zaraz widoczną jego działalność socyalną dla dobra ogółu. Regularnie wysyła ono korespondencye w sprawach socyalnych do wszystkich katolickich dzienników, zakłada biblioteki i rozrzuca pomiędzy lud broszury i gazetki, urządza praktyczne kursa socyalne szczególnie w centrach fabrycznych, porusza sprawę zawiązywania nowych stowarzyszeń robotniczych lub zawodowych, otwiera bezpłatne biura pracy i prawnej porady, urządza misye ludowe, jednem słowem, rozwija wszechstronną, zbawienną działalność, a wszędzie i zawsze kieruje niem uczynna miłość ku katolickiemu ludowi i należyte zrozumienie dzisiejszego ducha czasu. I chociaż samo nie tworzy żadnej politycznej partyi, mogłoby być przykładem dla niejednego stronnictwa, gdyż umiało połączyć rozsiane po całem państwie stowarzyszenia w jedną wielką całość, która i liczbą członków i doborem ludzi, wszystkim nieprzyjaciołom imponuje. Ono też na własnym przykładzie poucza wszystkich, że bez organizacyi nie można skutecznej rozwinąć agitacyi, że bez ożywionej znowu agitacyi każda organizacya pozostanie bez wartości i znaczenia w życiu praktycznem.

Każdy przeto, kto pragnie pracować z pomyślnym skutkiem na polu socyalnem, ten musi w praktyczny sposób urządzić organizacyę stowarzyszenia i dla jego celów umieć agitować. Paragrafy statutu nie mogą na papierze tylko pozostać, ale myśl w nich zawartą należy koniecznie wprowadzić w życie, w czyn, bo dopiero wtenczas całe stowarzyszenie ożyje i nabierze siły. Przedewszystkiem ludzie stojący na czele stowarzyszeń mają zawsze pamiętać, że do zalet prezesa każdego i przodownika należy nietylko odpowiedne stanowisko, wiedza obszerna i gruntowna, talent oratorski ale także dokładna znajomość organizacyjna, a przynajmniej taka, iżby zaraz na pierwszy rzut oka można poznać i powiedzieć, że sprawa organizacyi nie jest dla nich *terra incognita*.

Ponieważ zaś w dzisiejszych smutnych czasach, kiedy prawie wszyscy upuszczają już ręce, duchowieństwo w pierwszym rzędzie powołane do zawiązywania stowarzyszeń katolickich, do łączenia powaśnionych stanów i klas. Dlatego ono powinno dokładnie się zaznajomić z organizacyą stowarzyszeń i związków, gdyż ta organizacya to pierwsza dzisiaj nasza praca społeczna, jakiej się mamy jąć z polecenia i rozkazu naszego Ojca św. Leona XIII., to najważniejszy środek, przy którego pomocy klasy pracującego ludu mogą swoje słuszne żądania osiągnąć; ona jedynie potrafi wprowadzić dawny porządek na miejsce dzisiejszej indywidualnej samowoli i tyranii w życiu społecznem. Samolubny egoizm, który jest negacyą ducha chrześciańskiego, mogącego łączyć wszystkie stany i klasy, naruszył w fundamentach społeczną budowę ludzką, tylko solidarność chrześciańska, występująca na jaw przez stowarzyszenia, zdoła jej podstawę do równowagi i do pierwotnej trwałości przyprowadzić. Żywym przeto przykładem naszej własnej zawodowej organizacyi zachęcajmy chrześcian katolików do organizowania się w związki i stowarzyszenia. Działalnością naszą na polu socyalnem pokażmy całemu światu, że chrystyanizm łączy ludzi nietylko religijnie, ale także i socyalnie, jak wychował ludzkość i wypielęgnował, tak samo potrafi uleczyć ją z choroby społecznej i przywrócić jej dawną siłę żywotną.

Kronika Kościelna.

W chwili, gdy zakończono obrady kongresu autonomii katolików we Węgrzech w br. jak gdyby na jakieś hasło z góry dane rozpoczął się dziwny ruch wśród protestantów tego kraju, który nawet stał się przedmiotem obrad w parlamencie dnia 10. kwietnia. Setki zbiorowych petycyi wpłynęło na ręce protestanckich posłów, a celem tychże jest przeprowadzenie artykułu XX. ustawy wydanej r. 1848. Niekorzystne materyalne położenie, w którem obecnie znalazł się kościół protestancki przez wprowadzenie reform kościelno-politycznych w Translitawii, spowodowało, że protestanci postanowili zawezwać na pomoc § 3. wspomnianego artykułu ustawy z r. 1848., który orzeka, iż kościelne i szkolne potrzeby każdego przez państwo uznanego wyznania mają być pokryte z funduszów państwowych. Stądto wzywają ci posłowie rząd węgierski, aby na najbliższej sesyi w tym względzie postawiono wniosek rządowy po wysłuchaniu reprezentantów dotyczącego wyznania. Protestanci w sojuszu z partyą Kossutha pracują w tym kierunku z iście gorączkowym pospiechem i coraz w większej liczbie zbierają rzeczone petycye z gmin protestanckich. Na razie niewiadomo, jakie będą losy owego wniosku; to tylko pewnem, że zdaje się to zapowiadać walki religijne we Węgrzech... Już na posiedzeniu, na którem o tem dyskusya się rozpoczęła wystąpił jeden z protestantów nader ostro z inwektywami przeciw katolicyzmowi i papieżowi, gdy inny także protestant ale z partyi rządowej przeciwko temu wnioskowi wystąpił przedstawiając, że wniosek ten jest niemożliwym do przyjęcia — gdyż musiałaby nastąpić sekularyzacya dóbr kościelnych, a to doprowadziłoby do kościelno politycznych zamieszek w całem królestwie. Z mowy posła Szentivanyi'ego okazuje się, że protestanci idąc w ślad za enuncyacyami członków kongresu autonomii katolików żądali »tak wiele«, aby przecież przynajmniej »coś« otrzymać i z tego powodu żądał, aby rząd uchwalił ze względu na obecne stosunki albo jednorazową większą zapomogę, albo roczną dotacyę na kościoły i szkoły kalwińskie, protestanckie i Unitaryuszów. Ostatnie bowiem reformy doprowadziły do tego, że gminy muszą opłacać trzy razy większy podatek kościelny aniżeli podatek państwowy. I minister wyznań Dr. Wlassics oświadczył, że postanowienia artykułu XX. ust. z 1848 r. w żaden sposób dosłownie wykonane być nie mogą — gdyż rząd ma obowiązek czuwać nad spokojem w państwie, a wprowadzenie w życie owych postanowień musiałoby spokój ten zamącić. »Rząd węgierski nie ma chęci popełnić takiej widocznej zbrodni!«... Protestanci pewno temi odpowiedziami się nie zadowolnią, będą dalej gromadzić petycye i agitować, oczekiwać więc trzeba z niepokojem dalszych wypadków, tembardziej że publiczną jest tajemnicą »stałość zasad(!)« rządu p. Szella!... Równocześnie ze strony partyi ludowej postanowiono

rokrocznie ponawiać wniosek rewizyi ustaw kościelno-politycznych, a zwłaszcza o usunięcie z ustawy wydanej r. 1895 o wolnem wykonywaniu religii, ustępu mówiącego o bezwyznaniowości. Dla lepszej oceny tego wniosku godzi się zastanowić nad datami statystycznemi. Biuro statyczne rządowe podaje liczbę »stojących poza wyznaniami« od r. 1896 we we Węgrzech 14152!! Wobec tych istotnie zatrważających cyfr słusznie zażądał poseł opat ks. Molnár z Komorn, aby paragraf ten ustawy zreformowano w ten sposób, iżby w Węgrzech nikt nie mógł być bezwyznaniowym. Bezwyznaniowość bowiem identyfikuje się z brakiem wszelkich zasad, a ludzie bez zasad państwu chyba nie przyniosą żadnego pożytku i raczej największą wyrządzą moralną szkodę, bo zatrują swym jadem całe społeczeństwo. Inaczej jednak pojmuje tę sprawę rząd węgierski, który przez usta Dra Wlassicsa przy debacie nad budżetem wyznań i oświaty oświadczył się przeciwko wnioskowi ks. Molnara, mimo iż nietylko stronnictwo ludowe katolickie, ale i inne stronnictwa, a nawet posłowie innych wyznań na tym punkcie jednego były zdania. Trzeba się w rzeczy samej zdumiewać nad logiką owego męża stanu, który będąc ministrem wyznań popiera tych, którzy jako bezwyznaniowcy z pod jego jurysdykcyi właściwie się wyłamują; trzeba się zdumiewać nad polityką tych panów, którzy mając czuwać nad tem, aby anarchia nie wtargnęła do kraju przez nich rządzonego — anarchii religijnej sami drzwi otwierają!.. I dalej jeszcze poszedł Dr. Wlassics w wywodach swoich skierowanych przeciwko hr. Janowi Zichy'emu, gdy tenże w czasie tej samej debaty zażądał, aby oświatę węgierską opierać na podstawie zasad chrześcijańsko-moralnych. Dr. Wlassics zacytował mu wówczas słowa wypowiedziane przed laty 17. przez dawnego węgierskiego ministra oświaty i wyznań p. Treforta: »wszelka cywilzacya powstała w państwach katolickich, aby potem z przeciwstawienia źródeł chrześcijańsko-katolickiej moralnej, a moralnej innych wyznań osiągnąć dowód, że podstawa chrześcijańsko-moralna dla oświaty w kraju osiedlonym przez różnorodne wyznania, jest zanadto chwiejną i z tego powodu trzeba wprowadzić inną podstawę »uczuć narodowych, narodowych podań i narodowych ideałów«... Żydowsko-madyarskie to będą pewno te uczucia, podania i ideały, o których z takim patosem minister-katolik prawił jakby na ironię wobec tych, którzy wiedzą dokładnie, że dzisiejszy żydowsko-liberalny kierunek w rządzie budapeszteńskim dąży jeśli nie do zaprzeczenia Boga, to co najmniej do agnostycyzmu!...

Wobec takich iście niesalomonowych enuncyacyi Dra Wlassicsa katolickie stronnictwo ludowe pod wodzą znanego z afery z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem hr. Jana Zichy'ego odbyło 18. kwietnia br. posiedzenie w Budapeszcie, na którem uchwalono bezwłocznie rozpocząć wydawnictwo katolickiego dwugroszowego dziennika wieczornego i protest przeciwko bezwyznaniowemu wychowywaniu młodzieży we Węgrzech. Powód do tego ostatniego protestu dało rozporządzenie ministra oświaty zezwalające na zawiązywanie stowarzyszeń studenckich opartych na zasadach ateizmu. Naczelna rada stronnictwa zwróciła się także z prośbą do episkopatu węgierskiego, aby tenże nakazał duchowieństwu tworzenie przy szkołach katolickich tego rodzaju związków i stowarzyszeń, któreby miały na celu paraliżowanie zamysłów wrogich Kościołowi, a protegowanych przez rząd węgierski. »Principiis obsta« to hasło coraz bardziej wzrastającego i ruchliwego stronnictwa katolickiego we Węgrzech, które — oby jak najprędzej — niesie zbawienie dla narodu jęczącego dziś w niewoli żydowskiej i masońskiej!..

Ze sprawozdania Dzieła św. Jana Franciszka Regis dowiadujemy się, że w ciągu lat czterech staraniem tegoż umożliwiono 9843 małżeństw chrześcijańskich — które przedtem były konkubinatami — i legitymowano 7693 dzieci w Austryi niższej. Jedna z tych par żyła lat 32, druga 28 w konkubinacie. W piewszym tym wypadku przeprowadzono legitymowanie czworga dzieci, z których dwoje już było nawet zamężnych. Zdarzyło się także, że żyjący w takiem dzikiem małżeństwie odpadli od Kościoła katolickiego do sekty starokatolickiej i ślub brali w kirsze owej sekty, a dzięki mężom zaufania Dzieła rzeczonego, powróciwszy na łono katolicyzmu Sakrament małżeństwa w kościele katolickim przyjęli. Konwersyi dokonano też znaczną liczbę: jeden protestant-apostata, jedna kobieta odpadła od katolicyzmu na protestantyzm, inna nawet, która przeszła do sekty metodystów. W rzeczy samej wspaniałe rezultaty na polu umoralnienia tych, których duch czasu zepsuł i stosunki czy społeczne czy rodzinne do obłędu doprowadziły!...

Ale też i dziwić się nie można, że w Wiedniu tyle braków się napotyka pod względem religijno-moralnym, gdy się zważy małą liczbę duchowieństwa tamże. Według uchwały synodu prowincyonalnego wiedeńskiego z r. 1858, odbytego staraniem arcybiskupa Józefa Rauschera największa parafia w Wiedniu nie powinna przechodzić liczby 10.000 dusz. Dziś zaś z powodu niezmiernego wzrostu tego miasta z pośród 68 parafii jest wiele takich, które liczą po 60, a nawet 80.000 wiernych; tak że na jednego kapłana w Wiedniu przypada 5.000 dusz. Dla porównania przytaczam stosunek ten w stolicach biskupich naszego kraju według najnowszych szematyzmów: w Krakowie wypada na jednego kapłana dusz 1.300; we Lwowie 2.320; w Przemyślu 3.717; w Tarnowie 3.678; a nawet w stolicy drugiej połowy monarchii w Budapeszcie 3.480. Że więc w takich warunkach o skutecznej pracy duszpasterskiej w Wiedniu mowy być nie może, łatwo pojmuje każdy, kto w duszpasterstwie pracuje. Gdy się jeszcze doda wobec rozszerzania się miasta coraz to większe oddalenie od kościołów parafialnych, to niejeden mimo najlepszych chęci — jeśli niema na tyle, aby zapłacić sobie tramwaj, co przecie u robotników zwykłą bywa rzeczą — obowiązku słuchania Mszy św. dopełnić nie jest w stanie; nie mówiąc już i o tem, że kościoły wiedeńskie są nader szczupłe dla tak wielkiej ilości parafian np. na Währing, gdzie każdej niedzieli można widzieć setki stojących przed drzwiami kościoła i nie mogących dostać się do przepełnionego wnętrza świątyni. Dobre to jeszcze w lecie, gdy dzień pogodny, ale jakżesz żądać tego od parafian w czasie słoty lub zimowej zawieruchy?...

Jakże inaczej przedstawia się stan Kościoła w Wielkiej Brytanii — a więc w państwie, którego religią panującą nie jest wcale katolicka. Londyński »Katholic Directory« wydany za r. 1902 podaje następujące szczegóły: W Anglii wiernych jest 1,410.000, kapłanów 2674 oprócz zakonników; w Szkocyi 374.500 katolików z 360 kapłanami; w Irlandyi 3.546.200 wiernych a 3333 kapłanów; nadto dowiadujemy się, że obecnie jest tam 41 pairów i 51 baronetów katolickiego wyznania a 16 lordów, którzy chwilowo do pairów nie są zaliczeni. Do tajnej rady Wielkiej Brytanii należy 9 katolików; do tajnej rady Irlandyi 5; do Izby lordów 33, do Izby niższej 82. Arcybiskupów i biskupów ma Wielka Brytania 29; Irlandya 30; kolonie angielskie 117. Cóżby za minę zrobili reformatorzy angielscy w guście Elżbiety, gdyby ujrzeli swe dzieło w ten sposób podkopane. I spełniło się znowu że »ex sanguine martyrum ultores orti sunt«...

A kiedy już weszliśmy na pole statystyki kościelnej, to dodam choć w kilku słowach cyfry dotyczące Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Na podstawie ostatniego spisu ludności wykazano 10,976.757 katolików, kapłanów świeckich i zakonnych 12,429, kościołów 10689, seminaryów teologicznych 81, z liczbą 3402 alumnów, kolegiów katolickich dla chłopców 169, dla dziewcząt 629, szkół parafialnych 3857 do których uczęszcza 919,378 dzieci katolickich. Stany Zjednoczone podzielone są na 14 prowincyi kościelnych: Baltimore, Boston, Chicago, Cincinnatti, Dubuque, Milwaukee, New-Orleans, New-York, Oregon-City z rezydencyą w Portland, Philadelphia, Saint-Louis, Saint-Paul, San Francisco, Santa-Fé; te zaś dzielą się na 72 dyecezyi. I to wszystko czyta się ze zdumieniem o kraju, w którym zaledwo lat temu sto, po raz pierwszy zaczęli pracować misyonarze francuscy, jak o tem w jednej z kronik już wspomniałem! Czyliż to nie namacalny dowód powszechności naszego Kościoła? a powszechność to jedna

z cech jego boskiego początku, którego tylu błądzących uznać nie chce! Ale prawda — sowy i ćmy światła się lękają!!...

Kronikarz każdy ciekawością grzeszy — do tego grzechu i ja się przyznaję; bo nawet do zapadłej Norwegii zaszedłem w mych kronikarskich wycieczkach. A było w istocie warto tam zaglądnąć, aby ujrzeć coś, co przecie dotychczas u nas się nie spotkało! Pod $37^1/_2{}^0$ wschodniej długości od Ferro a 70° półn. szerokości, leży maleńka wysepka Karslö, gdzie rezyduje luterski pastor doktor filozofii Alfred Eriksen. Przy wyborach do parlamentu r. 1900 zadał on sobie wiele trudu, aby otrzymać mandat, ale i trud i pieniądze nie pomogły i dr. Eriksen posłem nie został. — Aby jednak przygotować sobie lepiej teren do przyszłych wyborów rozpoczął pan pastor wydawać z Nowym Rokiem 1902 socyalno-demokratyczny dziennik »Nordlicht«. W jednym z ostatnich numerów doczytać się w nim można następującej maksymy: »przepisane prawem formuły przy zawieraniu związków małżeńskich nie mają żadnej etycznej wartości. Tak zwana wolna miłość jest tak samo czystą jak pobłogosławione w kościele małżeństwo. I w tym sensie cały numer tegoż dziennika pisany. Już i w protestanckich kołach poczynają sarkać przeciwko tego rodzaju artykułom bądźcobądź przez pastora pisanym; a luterska »Drontheimer Ztg« zapytuje słusznie: »i cóż na to mówi przełożony dra Eriksena biskup w Tromsö« No, on w każdym razie nie bardzo wiele ma do powiedzenia, gdyż wogóle państwo protestanckie daje biskupom nader szczupłą władzę nad poddanymi ich jurysdykcyi pastorami! A jednak ciekawy to okaz ten pastor — wybitnych zasad socyalista!! Ładnie tam i parafia jego wyglądać musi pod tego rodzaju pasterzem, który ją niby wilk pustoszy...

Jakże inaczej czuwają nad powierzoną sobie owczarnią pasterze katoliccy! W Kopenhadze dnia 7. kwietnia b. r. wikaryusz apostolski Danii ks. biskup Jan von Euch poświęcił »Mariahjem« i z niem połączoną kaplicę św. Kanuta. »Mariahjem« to dom katolickich stowarzyszeń w Kopenhadze. Ks. Euch stosując się do zasad encykliki Leona XIII. »Rerum novarum« a widząc zamieszanie pojęć w dzisiejszej polityce socyalnej założył to ognisko, w którem pod opieką Kościoła św. mają być ogłoszone hasła prawdziwie chrześciańskie i klasy pracujące wydarte z objęć socyalizmu. W domu tym nadto pod opieką zakonnic, będą wychowywane dziewczęta i kształcone we wszystkich kierunkach na dobre i cnotliwe służące. Do wprowadzenia w czyn owej tak wzniosłej myśli, dopomogła ks. Euchowi jedna z pań należących do najwyższej sfery, poświęcając na to prawie cały majątek i postawiwszy sobie za zadanie życia nieść pomocą moralną i materyalnej najuboższym. Tą zacną osobą, przejętą rzeczywiście do głębi zasadą miłości bliźniego, to baronowa Stampe-Charisius, która przeszedłszy z luteranizmu na łono Kościoła św. znaną jest jako bezsprzecznie największa dobrodziejka katolickiej misyi w Danii, a i teraz sama oświadczyła swą gotowość objęcia naczelnego zarządu w wspomnianym instytucie, gdzie dziewczęta nie narażone na niebezpieczeństwo wielkiego miasta, będą mogły bez troski przygotować się do przyszłych swych zawodów. Cześć tej zacnej matronie za tak wspaniałe dzieło miłości! bo o ileż niżej stoją ci, którzy mając — choćby i u nas — znaczne fortuny, lekkomyślnie je tracą, tak, że ani Kościół ani społeczeństwo z tych suchych drzew nie mają pożytku. Gdy się w makao lub baccarata krocie przegrywa, na to nie zważa się wcale, ale gdy przyjdzie dać zapomogę jakiemuś humanitarnemu towarzystwu, ileż to narzekań, ile utyskiwań na biedę i nędzę kraju!... Zapominają snać ludzie tego rodzaju, że kiedyś z najmniejszego szelążka zdawać będą musieli rachunek, nie chcą wspomnieć sobie na to, co Chrystus Pan o figowem powiedział drzewie, które owoców żadnych nie rodziło. Nie wystarczy być szlachetnym z rodu, ale trzeba z tą szlachetnością i szlachetność połączyć serca!!... »Nobilis gente, nobilis mente«!...

X. X.

Możliwość zadośćuczynienia.

Jest to artykułem wiary, iż karę doczesną spłaca człowiek wedle woli Bożej albo przez cierpienie na tej ziemi albo przez karę po śmierci w czyścu. Wiara uczy nas dalej, iż człowiek może część, albo całą karę doczesną odpokutować tutaj na ziemi przez *dobrowolne pokutne uczynki*. Bardzo często żąda Bóg sam, lub przez swych proroków i posłańców, dobrowolnych pokutnych uczynków jako zadośćuczynienia za grzechy, lub odpuszcza karę doczesną tym, którzy podejmują się dobrowolnie takich uczynków. Znane są losy Niniwy, której zagroził Bóg przez usta proroka Jonasza zniszczeniem, a która odwróciła gniew Boży przez szczerą i surową pokutę. Podobnie groził Bóg ciężkimi karami Achabowi za zabicie Nabotha (III. kr. XXI. 21—24). Kiedy jednak Achab »rozdarł szaty swe i okrył włosienicą ciało swe i pościł i spał w worze i chodził zwiesiwszy głową (ibid v. 27)«, jednem słowem, gdy czynił pokutę, ulitował się nad nim Bóg i odpuścił mu choć w części zapowiedzianą karę. (»I stała się mowa Pańska do Eliasza Thezbitczyka mówiąc: Azaż nie widział Achaba przedemną? Ponieważ się upokorzył dla mnie, nie przywiodę złego za dni jego, ale za dni syna jego przywiodę złe domowi jego« (ibid. v. 29). Daniel przemawia do Króla Nabuchodonozora: »Przeto królu niech ci się podoba rada moja, a grzechy twoje jałmużnami odkupuj, a nieprawości twe miłosierdziem nad ubogimi: podobno odpuści ci grzechy twoje«. (Dan. IV. 24.). Joel woła do żydów: »Przeto teraz mówi Pan: Nawróćcie się do mnie z wszystkiego serca waszego i w poście i w płaczu i w żalu; rozedrzyjcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana, Boga waszego. (Joel II. 12 i 13). Ezechiel obiecuje w imieniu Boga: »Jeżeliby niezbożny odwrócił się od wszystkich grzechów swoich, jeśeliby pokutował, a strzegł wszystkich przykazań, żywotem żyć będzie, a nie umrze«. (Ezech. XVIII. 21.). Także w nowym Zakonie wychwala Chrystus Pan pokutę w włosiennicy i popiele. (Mateusz XI. 21.) podobną tej, którą czynili Niniwici.

Pokuta zaś taka nie były potrzebna do pozyskania odpuszczenia samych grzechów, do tego bowiem Bóg nie wymaga niczego więcej jak tylko prawdziwego nawrócenia tj. żalu za grzechy i postanowienia poprawy. „Niezbożność niezbożnego nie zaszkodzi mu, któregokolwiek dnia nawróci się od niezbożności swojej“ (Ezech. XXXIII. 12.). Nie potrzebna ona więc była dla niczego innego, jak tylko dla odpuszczenia kary doczesnej. Słusznie nawołuje już poprzednik Pana Jezusa żydów, aby czynili owoce godne pokuty; słusznie nawołują Ojcowie św. wszystkich czasów do pokuty za grzechy, (N. p. Cyprian »De lapsis«; Ambroży »Ad Virginem laps.« i t. d.) Porównywują zadośćuczynienie przez dobre i pokutne uczynki z uczciwą spłatą długów. Tak n. p. powiada św. Ambroży (in Luc. 7. nr. 156). »Jak ten, który ma spłacić dług nie będzie uznany wolnym, póki nie spłaci do ostatniego grosza, tak musi być spłacona kara za grzechy zadośćuczynieniem, miłością i innymi dobrymi uczynkami«. Używają też Ojcowie kościoła zwrotów, które uznają, że ścisłe zadośćuczynienie jest jakoby okupem zamiast kary, którą mógł sam Bóg nałożyć, a nawet potępiają a priori błąd Luteranów, jakoby cała pokuta polegała na odnowieniu i poprawie życia. Tak np. mówi św. Ambroży (De Elia et ieiunio: cp. 20.): »Mamy wiele środków, którymi możemy okupić (»redimere«) nasze grzechy. Masz pieniądze! Okup nimi twe grzechy!« Sw. Augustyn uczy: (hom. 50 cap. 15.): »Nie wystarcza, że poprawisz obyczaje i zaprzestaniesz grzeszyć, jeżeli nie uczynisz Panu Bogu zadość przez żal, przez upokorzenie się, przez zadośćuczynienie skruszonego serca, poparte jałmużną«.

Sobór Trydencki zwalczając naukę protestantów ogłosił to zdanie, że człowiek może za grzechy swoje naprawdę zadość uczynić, jako naukę Wiary. Uczy więc Sobór: (Sess. XIV. can. 13.). »Ktoby rzekł, że nie możemy zadośćuczynić za grzechy co do kary doczesnej na podstawie zasług Chrystusowych, przez kary od Niego zesłane i cierpliwie znoszone, albo też przez kary, które podejmujemy dobrowolnie lub z rozkazu kapłana (n. p. przez posty, jałmużnę i modlitwy lub inne uczynki pobożności) — a więc uczył, że najlepszą pokutą jest tylko poprawa życia — niech będzie wyklęty«. (Cf. can. 14.).

Ażeby uczynek jakiś mógł służyć jako zadośćuczynienie musi być nietylko *dobry*, ale musi być do pewnego przynajmniej stopnia człowiekowi przykry, a więc *pokutny*. Jakie uczynki mogą służyć jako pokuta, o tem wspomniemy później, gdy będzie mowa o nadawaniu uczynków pokuty ze strony spowiednika.

Uczynek taki musi być dalej *dobrowolny*, jeżeli jest mowa o zadośćuczynieniu czynem (satisfactio); znoszenie bowiem przykrości tego życia i kar zesłanych od Boga jest raczej zadośćuczynieniem biernem (satispassio), i to o tyle zasługującem, o ile człowiek znosi zesłane nań cierpienia dobrowolnie, chętnie, a przynajmniej cierpliwie. Ażeby zaś człowiek przez te uczynki mógł rzeczywiście w zupełności Panu Bogu zadość uczynić, muszą one być wykonane w stanie łaski, dlatego, że człowiek będący w stanie grzechu nie może wogóle *„de condigno“* u Pana Boga na nic zasłużyć. Natomiast jeżeli wyznajemy, że uczynki wykonane w stanie łaski zasługują na pomnożenie łaski poświęcającej i na uzyskanie większej chwały w niebie, to mają one tembardziej w sobie dość mocy, ażeby ulżyć lub umniejszyć karę doczesną (Prop. dam. Baii. 59. 77.), O tej kwestyi Cf. S. Thomas. (Summa Supl. qu. 14.) i Bellarmin (de controv fidei. 1. IV. c. 3. 4. i 7.).

Przyznają to sami protestanci, iż nauka o zadośćuczynieniu jest dawną nauką Kościoła i że ich zapatrywanie jest poprostu zerwaniem z tradycyą Kościoła. Tak n. p. Chemnitz (Exam. Conc. Trid. P. 4.) powiada: »Wiem o tem dobrze, iż dawni pisarze często i bardzo gorliwie zalecają pokutę kanoniczną. Tertutian mówi, że przez pokutę otrzymujemy odpuszczenie grzechów, Cypryan uczy, że przez nią bywają grzechy odpuszczone, oczyszczone i uzdrowione, a sędzia ich ubłagany; Ambroży powiada, że przez nią czyni się zadość za karę, Augustyn, że Boga przepraszamy pokutą za grzechy poprzednie« Flaccius Illiricus cytuje jako obrońców nauki Kościoła katolickiego o zadośćuczynieniu: Tertuliana, Oryginesa, Cypryana, Hilarego, Grzegorza z Nazyanzu, Ambrożego, Lactancyusza, Hieromina, Teofila Aleksandryjskiego, Antoniego Opata, Chryzostoma, Augustyna, Leona Wiel., Prospera, Maksyma, Paulina, Kassyana, Hesychiusza, Kassiodora, Grzegorza W. Izydora, Bedę i innych.

Mimo tego, wyrażają się pseudoreformatowie XVI. wieku bardzo niekorzystnie o zadośćuczynieniu. Kalwin twierdzi, że zadośćuczynienie ze strony człowieka jest wprost niemożliwem, dlatego, że sprzeciwia się zadośćuczynieniu, które złożył za nas P. Jezus; Melanchton twierdzi nawet, że dobrowolna pokuta jest grzechem, przeciwnym wyraźnej woli Bożej. Powiada np. »Nie należy podejmować bez wyraźnego rozkazu Boga żadnych umartwień, bo są one podobne nierozsądnym katuszom, które zadawali sobie kapłani pogańscy Baala! są one też przeciwne piątemu przykazaniu i ściągają na się naganę Chrystusa«. Luter nie chce nawet znać imienia zadośćuczynienie: »Bardzo nienawidzę tego słowa »zadośćuczynienie« i chciałbym je na zawsze usunąć, albowiem nietylko nie znajduje się w Piśmie św., ale wynika zeń bardzo niebezpieczne mniemanie, jakoby człowiek mógł zadość uczynić za grzechy Bogu, który przecież z łaski wszystkie grzechy odpuszcza«. Jedyną pokutą jaką uznawali, była poprawa życia.

Ks. Dr. A. G.

Nowsze dzieła homilijne.

(Ciąg dalszy).

Drugą cechą homilii ks. Dąbrowskiego, wślad za ową zasadniczą praktycznością, jest ustawiczna dążność do pouczenia słuchaczy, a więc przeważny, jeśli nie wyłączny, wpływ na oświecenie rozumu, wpojenie zasad prawdziwych, usunięcie przesądów i błędnych zapatrywań, wszczepienie pojęć rzetelnych, podanie słuchaczom wskazówek i upomnień dla życia chrześcijańskiego. Temu zawdzięczać należy, że autor nie omija także egzegetyki tekstu perykopy, a chociaż nie zaprząta się nią stale i systematycznie, tam jednak, gdzie słowa tekstu są trudne do zrozumienia, albo ważniejsze ze względu na osnowę w nich zawartą, wyłuszcza je i wyjaśnia szczegółowo (np. perykopa na niedzielę V. i VIII. po Świątkach). Owszem, przy ustępach bardziej ciemnych posługuje się wprost wykładem któregoś z znakomitszych Ojców Kościoła, jak np. na niedzielę IV. po Wielkiejnocy (str. 177), gdzie się czyta: »Cóż znaczą te słowa Zbawiciela? Trudne są one bardzo do pojęcia nawet dla uczonego, dlatego też nie z głowy mojej będę je tłumaczył, lecz z ksiąg Doktora Kościoła św. Augustyna zaczerpnę potrzebnego wyjaśnienia«.

O zamiarze dokładnego zaznajomienia słuchaczy z tekstem perykopy świadczą także liczne wyjaśnienia z zakresu archeologii biblijnej, wytłumaczenie zwyczajów i obrzędów starozakonnych, dokładne informacye co do nazw geograficznych i wzmianki o osobach historycznych, zapisanych w Ewangelii.

Tej tendencyi zasadniczej przypisać również trzeba, że gdziekolwiek autorowi nastręczy się konieczność dokładniejszego pouczenia słuchaczy w rzeczach większej wagi, a jednak w życiu codziennem zaniedbywanych, tam nie waha się przerwać zwyczajnego wykładu i czyni obszerniejsze ekskursye, podaje nawet wyczerpujące nauki, wplata dłuższe wywody, byle tylko prawdę wiary czy obyczajów lepiej wpoić w umysły słuchaczy. Do takich ustępów należą np. wskazówki o pielgrzymkach (str. 53 i n.); o świętości stanu małżeńskiego (str. 63 i n.); o powodach wniebowstąpienia Pańskiego (str. 187 i n.); o święceniu dni niedzielnych (str. 297); o znaczeniu choroby w rządach Opatrzności Boskiej (str. 322 i n.) itp. wiele innych.

Ton wyłącznie dydaktyczny homilii ks. Dąbrowskiego i jakby nacisk, położony przeważnie tylko na instrukcyę i pouczenie słuchacza, jeśli nawet nie wprost zamierzony, to w każdym razie przyjęty już zwyczajem we wszystkich utworach homiletycznych autora, jest niewątpliwie wynikiem długoletniego jego zawodu nauczycielskiego, rutyny wiekowej i usposobienia duchowego, które z czasem u każdego pisarza wyciskają swe piętno na jego utworach literackich. Z całem uznaniem dla zasług autora w tym kierunku położonych, zauważyć przecie wypada, że to jego przyzwyczajenie czyni wrażenie jednostronnego traktowania żywiołu homiletycznego, a pominięcia tyle ważnego czynnika uczuciowego w utworach homilijnych i jakby zaniechania wpływu na serce słuchacza. A przecież doświadczenie codzienne uczy, że najdokładniejsza instrukcya dla umysłu, najsilniejsze pobudki dla woli, nie zdołają jeszcze osiągnąć zamierzonego celu, jeśli się nie znajdzie drogi do serc słuchaczy, jeśli się nie pozyska ich ochotnego uczucia i życzliwego przejęcia się tematem, choćby zupełnie wyczerpująco przedstawionym i w sposób najprzystępniej-

szy uzmysłowionym. Nieco więcej ciepła i ognia, więcej przejęcia się i zapału, trochę więcej polotu i fantazyi, więcej oddziaływania na serce i nieco rzewności, a utwory homiletyczne ks. Dąbrowskiego, praktyczne, treściwe i zwięzłe, zyskałyby więcej wdzięku, uroku i namaszczenia, stałyby się więcej urozmaicone i bardziej zajmujące. Że autor, jeśliby tylko chciał, potrafi przy wyborze odpowiednich tematów ze skutkiem poruszać strunę serca i wcale rzewne wywoływać uczucia, poświadcza cała osnowa homilii na niedzielę III. po Świątkach, gdzie na temat miłości Zbawiciela przemawia wprost tkliwie a serdecznie, wydobywa wiele patetycznych zwrotów krasomowczych, posługuje się bardzo silnemi wrażeniami, przejmuje żywo i do głębi, zjednywa, wzrusza i porywa serca.

Domyślać się zresztą wolno, że nie wszystkie homilie autor miał sposobność wygłosić z amhony, w tych zaś, które sam wygłosił, potrafił niewątpliwie przy ustnym wykładzie więcej nierównie wlać ognia i uczucia, aniżeli ich się mieści w martwej literze.

Pod względem formalnym jest w homiliach ks. Dąbrowskiego wielka rozmaitość. Niema w nich jak w podobnych utworach innych homiletów, stałego szablonu, jednolitego kształtu zewnętrznego, utartych formułek, ale przeciwnie znać z nich widocznie, że autor unikał z umysłu krępujących więzów techniki homilijnej, a przeciwnie z wielką swobodą rozporządzał materyałem kaznodziejskim. Okazuje się to zaraz z wstępów. Bardzo często wyprzedza w nich autor wykład perykopy bądź opisami znaczenia roku kościelnego i przypadających w nim uroczystości lub niedziel, bądź wyjaśnieniem odbywających się wtedy obrzędów liturgicznych, bądź obszerniejszem wytłumaczeniem zdarzeń zapisanych w Ewangelii, podaniem charakterystyki osób wymienionych w perykopie, zwyczajów zakonnych, bądź wreszcie pobudek i czynników, które złożyły się na dokonanie pewnych cudów lub wygłoszenie jakiejś nauki. Tam przeciwnie, gdzie ustęp perykopy nie dostarcza takich punktów wytycznych, przechodzi w niewielu zdaniach do właściwego zadania homilii.

Zadanie to spełnia wszędzie sumiennie. Rozpoczyna wykładem tekstu i tam, gdzie słowa tekstu nastręczają trudności, usuwa je, wyjaśnia znaczenie wyrazów; tam zaś, gdzie tekst jest przez się zrozumiały, zajmuje się przeważnie wytłumaczeniem samych epizodów ewangelijnych, ich znaczeniem dosłownem i ewentualnie przenośnem, podaniem ich przyczyn, okoliczności towarzyszących i dalszych wyników. Tuż po wyjaśnieniu tekstu idą u niego zaraz zastosowania praktyczne, nauki pasterskie, rady, upomnienia, wezwania. Zwykle rozdziela tekst perykopy na kilka (3—5) części, oznacza je po kolei cyframi i do każdej z osobna przydaje odpowiedni obrok duchowny. Przejścia od jednej części do drugiej są z reguły bardzo proste, o połączenie ich wewnętrzne autor nie kusi się zbytnio, tok dalszy nauki jest tem samem w luźnym tylko związku z poprzednią, a same cyfry i zwroty retoryczne wskazują, że autor niema zamiaru łączyć ich ze zobą, ale chce tylko po kolei wyczerpać tekst perykopy.

W taki sposób ułożone homilie zajmują 4—5 stronic druku.

Niekiedy jednak autor odstępuje od tego zwyczaju i dzieli homilię tylko na dwie części w ten sposób, że w pierwszej zamieszcza tylko sam wykład perykopy, w drugiej zaś jedynie nauki praktyczne z jej wątku wysnute. Tak się zdarza w homilii na niedzielę V. po Trzech Królach, podobnie rzecz się ma z następną (na VI. po Trzech Królach) z tą odmianą, że w dwu pierwszych częściach podane jest w całości znaczenie dwu podobieństw ewangelicznych, w trzeciej zaś ujęte są łącznie zastosowania praktyczne z obu wydobyte. Podobnie powtarza się w homilii na niedzielę VI i IX po Świątkach.

Takie podziały mają znaczenie przedewszystkiem mnemoniczne, gdyż ułatwiają wielce spamiętanie toku homilii i następstwa nauk w nich nagromadzonych, i stanowią to, co autor nazwał w słowie wstępnem przejrzystością elaboratów homilijnych. Dla ułatwienia takiej przejrzystości autor dodał wszędzie tam, gdzie uznał za stosowne zamieścić obszerniejszą naukę pasterską, lub wywodniejsze, niż zazwyczaj, zastosowania praktyczne, prócz podziału na części, jeszcze szereg punktów, oznaczonych znakami alfabetycznymi. Prócz wymienionych wyżej (str. 63 i n., 297, 322 i n.) jest ich dość w wielu innych homiliach, niektóre (jak np. na IV. niedzielę W. postu) całe są oznaczone takimi znakami (od *a—h*).

I na odwrót. Jest wiele homilii, zwłaszcza w drugiej połowie tego podręcznika, gdzie nie ma wcale podziałów na części lub na punkta. Wytyczne granice tworzą w nich poszczególne zdania z perykopy ewangelijnej, które oddane są kursywą i po kolei służą autorowi do wyjaśnienia tego tekstu i przyłączenia odpowiednich wskazówek i upomnień. Do tych zaliczają się: na niedzielę V. Wpostu, na V. po Wlknocy, II. i X. po Świątkach, na Wniebowstąpienie, na XI, XV, XVIII, XIX, XX, XXI i XXIII po Świątkach.

Homilie ks. Dąbrowskiego są prawie wszystkie analityczne. Wyjątkowo tylko spotyka się syntetyczne, a znowu charakterystycznem w nich znamieniem jest ten szczegół, że przeważnie prawie do syntetycznych należą homilie, mające za temat naukę o Komunii św. Więc na IV. niedzielę Wpostu czyta się homilię o znaczeniu Komunii św., na niedzielę Palmową o przygotowaniu do Komunii, a na II. po Świątkach o wymówkach od przyjmowania Komunii św. Te wzmianki przynoszą równocześnie świadectwo, że autor usiłował temat nauk domierzyć wszędzie do ducha roku kościelnego i do potrzeb słuchaczy.

W układzie tych homilii zachodzi jeszcze różnica między homiliami niedzielnemi a świętalnemi, które w tym podręczniku nie są zgrupowane oddzielnie, lecz zamieszczone w toku dzieła wedle przebiegu roku kościelnego. Świętalne są nietylko krótsze od tamtych, (niektóre jak np. na Boże Ciało zajmują ledwie trzy stronice), ale w znacznej części autor odstępuje w nich od przyjętej powszechnie formy homilijnej i zamiast homilii podaje zwykłą naukę homiletyczną, przeważnie na jeden temat opracowaną i bądź na dwie części, jak w kazaniach, bądź na kilka punktów rozdzieloną. Niekiedy powodem tej odmiany jest bez wątpienia szczupłość lub brak treści w perykopie, jak np. na Nowy Rok, na Narodzenie N. P. Maryi; indziej znaczenie uroczystości lub okres roku kościelnego skłoniły autora do nadania swemu elaboratorowi tematu stosowniejszego do nauki parafialnej, jak np. na Niep. Poczęcie N. P. Maryi (nauka o grzechu pierworodnym); na Boże Narodzenie (wcale wdzięczny utwór kaznodziejski na tle kolend rodzimych i powszechnie znanych). Niekiedy po krótkiem streszczeniu perykopy świętalnej i po szkicowym jej wykładzie następuje obszerniejsza nauka, zastosowana do uroczystości, tak n. p. na Niedzielę Wielkanocną o znaczeniu zmartwychwstania, na Trzech Króli o warunkach pielgrzymek i doniosłości darów królewskich, na Wniebowstąpienie Pańskie o przyczynach i pożytkach wniebowstąpienia. Dodać należy, że na uroczystość św. Trójcy nie ma w tym zbiorze oddzielnej homilii, natomiast wyzyskał autor z pożytkiem tekst perykopy z I. niedzieli po Świątkach.

W szczególności chwali się autorowi, że pełną dłonią czerpał z utworów homilijnych Doktorów i Ojców Kościoła i wyimki z nich dość często przytacza, nie wszędzie wprawdzie dosłownie, ale zawsze w wyczerpującem streszczeniu. A szkoda tylko, że nie podał dzieł i miejsc, z których są wyjęte, zwłaszcza gdy chodzi o ustępy nie spotykane w brewiarzu. Do ulubionych na-

leży u autora najwidoczniej św. Augustyn, cytuje go bowiem bardzo często (str. 3, 19, 86, 109, 120 n., 146. 174, 177, 181 nn., 186, 233, 300), dalej ida św. Jan Złotousty (9, 13, 85, 88, 147), św. Grzegorz (13, 141, 163, 268, 304), św. Ambroży (5, 9, 147), św. Bernard (8, 61, 207), św. Leon (233, 316), św. Tomasz z Akwinu (9, 283), św. Cypryan (3), św. Cyryl Aleks. (210), św. Hieronim (5), św. Hilary (8), św. Piotr Damian (282), św. Anzelm (308), Teofilakt (147). Nie mniej cenne są wyimki z naszych klasyków rodzimych, z których kilkakrotnie przytacza Skargę (5, 209, 213, 220, 223) i Wujka (7, 124, 210, 233 i nn.). Do urozmaicenia tekstu homilijnego i podniesienia wartości dzieła ks. Dąbrowskiego przyczyniają się również ciekawe epizody z życia Świętych Pańskich, a także liczne przykłady i przypowieści, jużto uzasadniające temat autora, już też wprowadzające do rozwinięcia założonej nauki, (18, 118, 175, 180, 186, 326).

W zakończeniu homilii pomieścił autor po większej części wezwania i zachęty, mające wzmocnić wolę słuchaczy i skłonić ich do wykonania przedstawionych nauk. Zazwyczaj wiążą się te upomnienia z ostatnią z podanych pobudek lub uwag, niekiedy jednak autor streszcza w domówieniu (str. 258, 273, 305) w krótkości cały wykład wygłoszonej homilii, a przynajmniej główniejsze z nich punkta i nauki. Dość często zamyka je także stosowną modlitwą.

Jakkolwiek nie wszystkie homilie ks. Dąbrowskiego odpowiadają co do formy zewnętrznej wymaganiom, a przynajmniej przyjętym zwyczajom, techniki i teoryi kaznodziejskiej, nie wszystkie utworzone są wedle jednego modelu, owszem znaczną pod tym względem przedstawiają rozmaitość, to przecież zarówno poważną i doborową treścią, jak sumiennem opracowaniem materyału kaznodziejskiego, prostotą układu i stylem przystępnym wyróżniają się śród wielu dawnych utworów tego rodzaju, owszem wyprzedzają swą praktycznością nawet najnowsze.

Uznanie i plony, jakie autor osiągnął dotychczas w dziedzinie homilijnej, uprawniają słusznie do nadziei, że na nich nie poprzestanie, ale skoro mu posłużą tylko wiek i siły, obdarzy literaturę naszą kaznodziejską jeszcze nie jednym, podobnie udatnym, utworem. (C. d. n.)

Kilka uwag w sprawie wniosku ks. Caputy.

Że myśl Ks. Caputy, aby oświecać, umoralniać i bawić lud zapomocą gazety, trafia do przekonania wszystkich Braci, o tem nie wątpię i dlatego potrzeby oddziaływania w ten sposób na lud uzasadniać nie będę.

Mając jednak pewne doświadczenie jako redaktor gazety »Prawdy« pragnę kilka uwag do wniosku Ks. Caputy dodać, a jeżeli zaznaczę swe nieco odmienne zapatrywanie, uczynię to w dobrej wierze.

Że czytelników wiejskich można podzielić na polityków i na szukających nauki i zabawy w gazetach, temu nie przeczę, lecz zdaje mi się, że zdanie, jakoby czytających dla polityki było nie wielu, może być prawdziwe w niektórych powiatach. O ile wiem, nie możnaby twierdzić stanowczo tam, gdzie ludowcy lub zwolennicy ks. Stojałowskiego już od kilkunastu lat czytują »Przyjaciela ludu« i «Wieniec i Pszczółkę« jak np. w powiecie bialskim, mieleckim, dąbrowskim, krośnieńskim itd. Słyszałem nieraz rozmowy dobrze mi znanych włościan, którzy nawet gazety X. Stoj. nie czytali, lecz na zgromadzeniach przedwyborczych nasłuchali się rozmaitych zapatrywań na działalność jego: »Nie podoba mi się, że ks. St. nie słucha Biskupów, ale trzeba przyznać, że wiele dobrego nauczył lud. Przedtem nie wiedzieliśmy jak się bronić, gdzie poszukiwać sprawiedliwości, a teraz otworzyły się nam oczy«. Ruch polityczny, społeczny i ekonomiczny jest więc tak wielki pośród ludu, że w krótkim czasie ogarnie wszystkich bez wyjątku, nawet tych, którzy poszukują i chętnie czytują książki religijne i moralne, zwłaszcza przyczyni się do tego »wychodźtwo«. Chłop, który poznał Amerykę, Prusy, Holandyę, Anglię, Afrykę, Honolulu, powróciwszy do swego kraju, zechce czytać te gazety, które o znanych mu już krajach wspominają i polityką, gospodarką i sprawami społecznemi się zajmują. Gazeta, któraby miała tylko za cel uświadamianie religijne, umoralnienie i zabawienie ludu, zeszłaby do rzędu »biblioteki dzieł chrześcijańskich«. Nie przeczę, że wydawnictwo miesięczne np. »głosów katolickich« zamienione na tygodniowe, oddałoby wielką usługę ludowi i trafiłoby w myśl szan. wnioskodawcy, lecz mojem zdaniem, gazeta ludowa, która przedewszystkiem powinna oświecać i umoralniać, wtedy tylko może być poczytną, jeżeli ogarnie i odzwierciedli w swych łamach cały ruch ludowy i stanie *w obronie włościan*.

Jeżeli Szanowna Redakcya »Gazety kośc.«, użyczy mi gościnności, to w najbliższym czasie, gdyby była tego potrzeba, moje zapatrywania uzasadnię na podstawie wiadomości nadsyłanych do redakcyi »Prawdy«. Uwaga X. Caputy, aby pismo było ilustrowane, jest słuszna, co do objętości sądzę, że raczej należałoby powiększyć, gdyż przeciętny czytelnik zwykłą gazetkę ludową odczytuje za pół godziny. Aby każdy numer »stanowił całość skończoną« byłoby trudniej uskutecznić, gdyż czasem materyał musi być podzielony, chodzić powinno tylko o to, aby czytelnik mógł pojąć to, co przeczytał i zdał sobie sprawę o tyle, iżby się nią zajął i zapamiętał, o tyle też podawać materyał w częściach wykończonych. Jeszcze kilka słów pozwolę sobie dodać, odnoszących się do tego sekretu rozszerzania pisma. Sposób podany przez X. Caputę trafia mi zupełnie do przekonania w ogólności, a jeżeliby pismo było tylko treści religijno-moral. i służyło ku zabawie, to nawet ten sposób uznaję za dobry bez zastrzeżeń.

Jeżeli jednak Gazeta ludowa ma stanąć w obronie ludu, jeżeli ma podnosić krzywdy i nadużycia jakie się w gminie, powiecie i kraju lub państwie dzieją, to sposób rozszerzania wskazany przez wnioskodawcę, tu i ówdzie napotka na wielkie trudności. Przeto system prenumeraty należałoby w zasadzie pozostawić, a gdzie się da zastosować sposób sprzedaży. Gazetę »Prawdę« posyłam do kilku parafii, dla kilkunastu lub kilkudziesięciu odbiorców pod jedną opaską na ręce jednego, od którego inni nabywają. W tym wypadku zniżam prenumeratę na 2 korony rocznie, czyli jeden numer co tydzień można nabyć za 2 centy. Jestto więc urzeczywistnienie w małym zakresie planu wnioskodawcy. Odrębnie od wniosku Ks. Caputy, ośmielam się przedłożyć moje zapatrywanie Braciom w Chrystusie, a nawet postawić odpowiedni wniosek, spodziewając się, że dam pobudkę do wzajemnej wymiany myśli i załatwienia sprawy w duchu Bożym.

Jak wiadomo wychodzi już 7 rok w Krakowie gazeta »Prawda«, którą redaguje ksiądz. Nie jest tajnem także, że chwilowo znajdowała się w przykrem położeniu. W celu podniesienia »Prawdy« na stanowisko pożytecznego i zastosowanego do ducha czasu pisma ludowego, zawiązało się grono kapłanów, którzy współpracują z podpisanym odpowiedzialnym redaktorem. Nie mam zamiaru krytykować działalności mego poprzednika, lecz obowiązek nakazuje mi zaznaczyć, że »Prawda« od chwili podźwignięcia się z niemocy, zyskała sobie prawie powszechne uznanie. Najlepszym dowodem jest wciąż wzrastająca liczba prenumeratorów. W przeciągu niespełna półtora roku przybyło 700 prenumeratorów i prawie każdy dzień przynosi pod tym względem pomyślną wiadomość. Na dowód, że gazeta ta trafia do przekonania czytelników, pozwolę sobie przytoczyć kilka słów uznania nadesłanego do Redakcyi:

»Prenumeruję dłuższy czas »Prawdę« — *pisze p. Z. Małkowska ze Lwowa* — i z największem będąc dla niej uznaniem jako dla bardzo pouczającego, praktycznego i najlepszej tendencyi pisemka, miło mi przyczynić się do jej rozszerzenia«.

Ks. Jan Kwiatkowski pisze: »Prawda« obecnie jest dobrze redagowana, jest przystępna dla ludu i różne wiadomości są zwięźle i jasno przedstawione«.

Warto też dać głos *gospodarzowi Wilkowi*: »Zaprenumerowawszy »Prawdę« przekonałem się, że jest to chrześcijańskie pismo, bo żydów nie popiera, jeno ludu przed ich wyzyskiem broni. Mam z tego pisma naukę i rozrywkę w wolnych chwilach«.

»Już od wielu lat czytam — pisze Tomasz Puchalski rolnik w Klimkówce — prawdziwie ludem interesującą się, a z ciemnością mas naszego polskiego ludu zbałamuconego przez fałszywych przewódców jako niezmordowany szermierz walczącą gazetkę. W każdym prawie numerze tej *prawdziwie chłopskiej gazetki* można znaleść między powiastkami, historyami, wiadomościami, zarówno i porady, z któremi Szan. Redakcya spieszy między proszących o nie czytelników. I ja widząc, że każda prośba szybko przez gazetkę »Prawdę« jest załatwiona, a rady trafnie i prawdziwie po przyjacielsku są udzielane, proszę o radę w mym interesie«.

Kto z Braci chce przekonać się, że przytoczone zdania nie są czczemi słowami dla reklamy zebranemi, lecz że są wyrazem uznania dla rzeczywistej wartości pisma, niech raczy przeczytać numera z tego roku, które na żądanie mogę przesłać o ile zapas starczy i niech wyda sąd bezstronny.

W redakcyi jest otwarte biuro porady prawnej; dla czytelników z miejsc odległych udzielamy jej listownie. Grono dzielnych prawników, prawdziwych przyjaciół ludu zobowiązało się zasilać »Prawdę« artykułami prawniczymi i wydawać je w książeczkach tanich jako „*bibliotekę „Prawdy“*. Nadto udzielamy rad w zakresie pszczelarstwa i ogrodnictwa.

Z powodów przytoczonych sądzę, że *nie należy zakładać* nowego pisma, ani przenosić redakcyi do Lwowa, gdyż »Prawda« nie ulega żadnemu wpływowi zewnętrznemu, ani nie służy żadnemu stronnictwu, a politykę uprawia bardzo roztropnie ograniczając ją prawie tylko do informacyj.

Natomiast stawiam następujące wnioski.

1. Wytknąć redakcyi »Prawdy« błędy popełniane w redagowaniu tego pisma i podać wskazówki, które są wyrazem przekonania całego duchowieństwa.

2. Utworzyć tak zwany „dodatek“ do „Prawdy“ w którymby podawano na każdą niedzielę wykład perykopy ewang., życiorys świętego, lub krótką „naukę“.

Poprzeć to pismo już to zachętą do prenumerowania, już też pośrednictwem w nabywaniu go i współpracowaniem.

Kończąc te swe uwagi, dziękuję szan. redakcyi „gazety kość“ za otwarcie dyskusyi, a Ks. Capucie za poruszenie tak ważnej sprawy. Spodziewam się, że przy pomocy Bożej rychło osiągniemy cel do którego wspólnie dążymy tj. podania ludowi pisma, któreby go rzeczywiście oświecało, budowało i na właściwe tory w życiu publicznem prowadziło.

Przy pomocy Braci „Prawda“ może liczyć za rok 10 tysięcy prenumeratorów, a wtedy cenę zniżymy na 2 korony rocznie, lub 2 centy za numer tygodniowo.

Ks. Golba.

KORESPONDENCYE.

Otrzymujemy następujące pismo:

Reverendissimi P. T. Domini!

Wydałem we Lwowie 1900—1902 roku przy pomocy bożej obszerne trzytomowe dzieło p. t. *Jezuici w Polsce*, 1555—1773, tom I. str. XVI. i 815, tom II. str. XVI. i 762, tom III. str. XIX. i 1244 z dwiema tablicami i mapą zakonną. Papier piękny t. z. ministeryalny, druk cicero większe łatwe do czytania, nakład kosztuje blisko 11.000 koron. Cena w księgarniach 36 koron wprost u mnie *erga stip. miss.* 30 koron wraz z przesyłką.

Materyały do tego dzieła zbierałem przez lat 32 w bibliotekach i archiwach w Rzymie, Paryżu, Berlinie i Wiedniu, w Krakowie, Przemyślu i Lwowie, w Gdańsku, Toruniu, Brunsberdze, Królewcu i Poznaniu, a nadto miałem pod ręką archiwa zakonne. Pisałem zaś to dzieło przez lat 7 od 1895—1902.

Jaki cel dzieła? Podwójny.

1. Chciałem, aby Jezuici polscy mieli swoją historyę i znali ją. Cel ten osiągnięty, trzy tomy zawierają istotnie całkowitą historyę polityczno-kościelną zakonu w Polsce; tom IV., który teraz piszę i wydam da Bóg 1904. roku, opowiadający dzieje pojedynczych kolegiów i domów jezuickich w Polsce, będzie dopełnieniem i komentarzem tamtych. W osobnym tomie V. opowiem dzieje Jezuitów w porozbiorowej Polsce aż do r. 1900, i wydam go, jeżeli Bóg życia pozwoli 1907 roku. Będą więc mieli Jezuici polscy historyę swoją tak obszerną i zupełną, jakiej dotąd nie mają ich bracia hiszpańscy, francuscy, włoscy, niemieccy itd. — i już teraz czytają ją pilnie po kolegiach i domach do stołu *(ad mensam)* i prywatnie. A jestto rzetelna historya nie panegiryk. *„Noli scribere encomia sed historiam Societatis“* powtarzał mi nasz O. jenerał Martin, 1894 w Fiesole i w Rzymie, tego się też polecenia wiernie trzymałem.

2. Chciałem, aby społeczeństwo polskie bałamucone przez antikatolicką szkołę historyków i literatów XIX wieku (Niemcewicz, Bandtke, Lelewel, Krzyżanowski, Moraczewski, Schmidt, Bentkowski, Maciejowski, Wiśniewski, Chmielowski) poznało Jezuitów na tle dziejów polskich i samychże dziejów polskich ważniejsze momenta na podstawie poważnych źródeł i najnowszych opracowań historycznych. Musiałem to uczynić, bo inaczej nie podobna zrozumieć i ocenić Jezuitów w Polsce i ich działalności wszechstronnej. Byli przecie i na dworach królów i magnatów, i w kuriach biskupich i w obozach i więzieniach i szpitalach, pracowali na ambonie

i w szkole, słowem i piórem, w stolicach, miastach, miasteczkach, wioskach, puszczach i na kresach, jakże ich w oderwaniu od tych wszystkich czynników dziejowego życia Polski, *quasi in abstracto*, badać, sądzić, potępiać lub chwalić, i na prostej kronice zakonnej poprzestać? Nie zapominajmy jednak, że chociaż oni wszędzie byli, działali i pracowali, to przecie ani konstytucyi polskiej oni nie stworzyli, owszem zastali ją już gotową z tronem elekcyjnym, z jednomyślnością sejmów, z wolnością osobistą bez granic; ani na jej dalszy rozwój i w ogóle na prawodawstwo polskie, na sejmikach i sejmach wpływu nie wywierali, owszem wadliwości jego skutków sami doznawali — że więc za następstwa »błędnego koła instytucyi polskich« (jak się wyraża Szujski) odpowiedzialnymi ich czynić historya nie może i nie powinna. Tezę tę w ocenieniu Jezuitów fundamentalną, rozwinąć i uzasadnić musiałem dziejowemi wypadkami, sląd powstał szereg rozdziałów, dla których w politycznej historyi Polski miejsce byłoby właściwsze, a które jedną trzecią część dzieła mego wypełniają.

Rozrost i upadek różnowierstwa, tyle ważna politycznie dla Polski unia religijna Rusi z Rzymem, odrodzenie się świeckiego i zakonnego kleru i rozkwit katolicyzmu w XVII. i XVIII. wieku — wszystko to nadaje się raczej do historyi Kościoła polskiego, znaleść się jednak musiało w mem dziele, bo w tem wszystkiem, nie wyłączną ale niepośledną rolę mieli Jezuici.

Stan oświaty, uorganizowanie szkół, rozwój nauk i piśmiennictwa na polu zwłaszcza religijnem od połowy XVI. wieku, spory i walki korporacyi naukowych — oto przedmiot dla historyi literatury polskiej, ale rozpisać się o nim obszerniej musiałem, bo w tym ruchu umysłowo naukowym Jezuici wzięli nader czynny udział.

Nawet społeczno ekonomicznych stosunków Polski, nie mogłem w mem dziele pominąć, bowiem Jezuici mając znaczne fundacye w ziemi, kolegia i realności w miastach, pracując nad wszystkimi stanami Rzpltj, nie tylko zależni byli od tych stosunków, ale na nie wpływali.

Z tych tedy powodów dzieło moje, zwłaszcza podczas długich wieczorów jesiennych i zimowych, służyć może za lekturę historyczno-polityczną, kościelną, literacką a nawet socyalną. Wewnętrzne zwłaszcza dzieje Polski, ustrój jej polityczno-społeczny, tak mało znane ogółowi czytającej publiki, są w tem dziele dosyć obszernie przedstawione, a ci którzy tom I. i II. czytali, jak JX. biskup sufragan gnieźnieński Andrzejewicz, chwalą papier piękny, druk wielki i styl łatwy, iż się poważne historyczne dzieło czyta, jakby powieść jaką.

Oto moje szczere, proste wyznanie o genezie i treści dzieła. Czy ono doskonałe, czy odpowiada wymaganiom dzisiejszej tj. pruskiej »metody« historycznej, czy wolne od błędów? Nie twierdzę bynajmniej tego, to jedno twierdzę, że pragnąłem i usiłowałem napisać rzecz prawdziwą, przedmiotowo, sumiennie i jak umiałem najlepiej, a teraz jedynem mojem pragnieniem jest, nie, ażeby pokryć koszta, bo te do ostatniego halerza już pokryte, ale aby dzieło czytali najprzód *Reverendissimi P. T. Domini*, a potem drugim także do czytania dawali. To moje pragnienie i *prośba* zarazem.

Lwów 22. maja 1902. *Ks. Stan. Załeski T. J.*

Bibliografia.

Bierz i czytaj. Książka do pobożnego czytania i do nabożeństwa dla wykształconych. Napisał ks. Tillman Pesch T. J. Przetłómaczył i zastosował ks Aleksander Mohl T. J. Kraków 1900 str. 429 w małej 16-ce.

Książeczkę tę zapisać trzeba do rzędu publikacyi bardzo praktycznych i pożytecznych. Zgodnie z napisem naczelnym złożona jest z dwóch części. Pierwsza część jest wyłącznie treści pouczającej. Jest w niej w 6 po sobie idących rozdziałach powtórzenie całej osnowy nauki katechizmowej dla tych, którzy przyswoili sobie już dobrze całą zawartość katechizmu szkolnego, a pragną wykształcić się należycie w zasadach wiary i moralności. Autor wciąga przeto w swój wykład prócz wyjaśnień tekstu katechizmowego także liczne szczegóły historyczne i cytaty uchwał soborowych. Zaraz w I. rozdziale pod napisem »Kochaj prawdę« wykłada cały Skład apostolski, w II. jak należy unikać złego, a czynić dobrze, w III. tłumaczy przykazania boskie, w IV. doskonałość chrześcijańską na tle 8 błogosławieństw, w V. poucza o modlitwie, w VI. pod napisem »Uświęcaj się« daje nauke o św. Sakramentach, a uzupełnia ją wyjaśnieniem o odpustach, o sakramentaliach, o zakonach i ślubach zakonnych, o czci obrazów i relikwii, wreszcie o roku kościelnym. Rozdział VII. zawiera bardzo cenne wskazówki na drogę życia. Część II. tej książeczki przeznaczona jest do odprawiania codziennego nabożeństwa, jakoż podaje najpotrzebniejsze modlitwy, przygotowanie do spowiedzi i Komunii świętej, przeróżne nabożeństwa i modlitwy przygodne, kilka pięknych modlitw do św. Patronów polskich, a w dodatku pacierz codzienny i ważniejsze hymny kościelne. Dodać należy, że osobno jeszcze podano w niej sposób słuchania Mszy św. i służenia do niej, przyczem tekst polski towarzyszy łacińskiej ministranturze.

Treść sama wskazuje, że książeczka ta dobrą odda przysługę osobom nawet starszym, pragnącym dokładnego ugruntowania i oświecenia w rzeczach wiary i etyki katolickiej, ale w szczególności zasługuje, aby znalazła się w rękach szkolnej młodzieży chrześcijańskiej, jako pożyteczne i praktyczne Vademecum na całe życie. Przystępna cena w ozdobnej oprawie (2 kor.) zaleca ją na podarki imieninowe i szkolne nagrody pilności. *X. A. J.*

OD REDAKCYI.

W dalszym ciągu nadesłali na budowę kościołów oraz kaplic w wschodniej części kraju: Dyrektor Jan Soleski 5 K., ks. Tomaszewski 2 K. — Poprzednio wpłynęło 30 Kor. 40 hal., przeto razem 37 Kor. 40 h. Kwotę tę złożono na książeczkę Kasy oszczędności.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowani Prałatami Domowymi Jego Świątobliwości Ojca św. Leona XIII. ks. kanonicy: Rudolf Lewicki, Zygmunt Lenkiewicz i Zenon Lubomęski.

Szambelanami Ojca św. księża: Leonard Wierzchowski, Edward Niestenberger i Jan Korczyński.

Odznaczony krzyżem pro »Ecclesia et Pontifice« ks. Klemens Swoboda, wicedziekan suczawski.

Zmarł w Zubrzy ks. Michał Płochocki, proboszcz.

Dnia 21. b. m. o godz. 4 po południu zgromadziło się Duchowieństwo lwowskie w pałacu arcybiskupim, by pod przewodem swych Dziekanów wyrazić radość z powrotu szczęśliwego ze Rzymu Najprzew. ks. Arcyb. Bilczewskiego. Imieniem Duchowieństwa całego przemówił Przew. ks. prałat Lubomęski.

Misya parafialna odbyła się w Potyliczu w czasie od 8. do 14. maja b. r. pod przewodnictwem Redemptorystów OO. Łubieńskiego i Styki. Do Sakramentów św. przystąpiło 750 łacinników i 700 obrz. greckiego.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianował Najjaśniejszy Pan kanonikiem honorowym kapituły łać. w Przemyślu ks. Wojciecha Harmatę prob. w Bielinach i dziekana Rudnickiego.

Prezentę na probostwo w Borku starym otrzymał ks. Ignacy Krysakowski wikary w Kańczudze.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Kanonickie odznaki otrzymali: ks. Jan Pasternak paroch w Tylawie, Piotr Sandowicz paroch w Brunarach.

Administracye otrzymał w Niżankowicach ks. Teodor Diaków.

Wikaryat otrzymał w Borysławiu ks. Jan Hanasiewicz.

Kanoniczną instytucyę otrzymał na Doliny ks. Aleksander Durkot.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali ks.: Sew. Metela na 3 tyg., Romuald Korosteński na 4 tyg., Leon Wolański na 6 tyg., Ludwik Zachradnik na 2 miesiące.

Rząd przedłużył dotacyę z relig. fund. na dalszy jeden rok dla wikarych w Topolnicy i Kormanicach i pozwolił na taką samą dotacyę dla wikarego mającego nadać się paroch. w Zawadze, wytoczańsk. powiatu.

Przewodnik Adoracyi Najśw. Sakr

przeznaczony dla lwowskiej archidyecezyi, wyszedł z pod prasy, a w maju ma się znaleść w rękach Wie Duchowieństwa i ludu, ażeby w maju możliwem było odpra wić według niego głośną, wspólną, publiczną adoracyę.

Treść książki składa się: z listu pasterskiego Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa, umieszczonego na wstępie; następuje potem 12 godzin adoracyi, przeplatanej to pieśnią, to przykładami. Dla wygody wiernych umieszczono tu jeszcze prześliczny rozbiór »Ojcze-naszu« (Walsera), nabożeństwo w czasie Mszy św., litanie, pieśni, modlitwy przy spowiedzi i Komunii, dwie adoracye Najśw. Sakramentu do prywatnego użytku, modlitwy do Matki Bożej i Świętych Pańskich, inne też, do których są przydane odpusty. Wskutek tego właśnie rozmiary Przewodnika rozszerzyły się bardzo ponad plan pierwotny, to też i cena dla pokrycia kosztów podnosi się na 85 h. — Czysty dochód przeznaczony w całości na budowę kaplic, tak bardzo nam potrzebnych. — Dodam, że książka cała w płótno oprawna i zdobna w odciski, przedstawiające Najśw. Sakrament.

Zwracam na jedno uwagę. Wszystkie adoracye ułożono w formie dyalogu pomiędzy księdzem a ludem; dlatego też książka ta w rękach wiernych koniecznie znajdować się musi w licznych egzemplarzach, ażeby w ten sposób odpowiedzi ich wypadały głośno, wyraźnie i równomiernie. Wtedy dopiero adoracya będzie rzeczywiście wspólną i sprawi efekt olbrzymi.

Adres: *W. ks. Puchalski we Lwowie, pałac arcybiskupi.*

Obrazki Najśw. Panny Maryi

znajdującej się w kościele w Oleszycach, można nabyć po **2 złr.** za **100 sztuk** w Urzędzie paraf. w Oleszycach. O ile zapas starczy, także za intencye mszalne.

Dr. Tadeusz Praschil

b. asystent Uniwersytetu lwowskiego długoletni sekundaryusz szpitala powszechnego we Lwowie

ordynuje jak lat poprzednich w sezonie kąpielowym (od 15. maja do 30. września) w Truskawcu (Willa Plechówka).

Organista kawaler, gra z nut, głos ma dobry i silny, szuka posady *Franciszek Peterman* w Radziechowie (poczta loco).

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

Przyjmuje malowanie kościołów, kaplic etc. w każdym stylu w technice monumentalnej, za skromnem wynagrodzeniem.

Unterthemenauerska fabryka wyrobów glinianych

Jana Księcia LIECHTENSTEINA

w Unterthemenau koło Lunderburga, poleca

płyty zendrówkowe i **mozaikowe**, znane z najlepszej jakości, o rocznej produkcyi 10 milionów płyt; **rury kamionkowe** i **cegłę zendrówkę, rury drenowe, dachówkę falcowaną,** glazurowane i nieglazurowane **płyty ścienne, cegłę okładzinową** (Verblendziegel) i **dachówki**.

Illustrowane cenniki darmo i opłatnie. — Ilość robotników 700.

Lou

Tegoż

Śpie

Nabożeń

op

Adorac

Skarb uk

S. Kat. Emeric

Tudzież: Euch

dziś jaj a bardzo

Barth. Holzhauser: Comm

60 hal. i inne dzieła

Komu z P. T. Współbraci d

erga stipen

X. Józef S

Kraków — Kleparz 19.

Obrazy olejne do ołtarzy, Stacye Drogi Krzyżowej itd.

każdej wielkości, w najlepszem wykonaniu i po cenach najniższych poleca

J. HLÁVKA

artysta-malarz w Pradze, Weinberge, ul. Celakowsky'ego 9.

Najlepsze polecenia. Szkice i obrazy na okaz wysyła opłatnie.

Ołtarz nowy

8 m. 69 cm. wysoki, 2 m. 82 cm. w stylu bizantyńskim, ornamentykami i rzeźbami udekorowany, jednak nie złocony, wykonany starannie, jest za bardzo przystępną cenę zaraz do nabycia.

Ołtarz ten wykonał ś. p. Walenty Lisiński, artysta-rzeźbiarz, a sprzedać go pragnie pozostała wdowa, która Przewiel. Duchowieństwo o łaskawe pośrednictwo uprasza.

Na żądanie służyć może fotografią tego ołtarza.

Marya Lisińska, wdowa po rzeźb. **w Brzesku** (przez Słotwinę).

Kto cierpi **na żołądek, na kurcze, wzdęcia, niestrawność** niechaj kupi sobie wódki z ziół *„Apetit“* wyrobu

EDMUNDA KLIMKA w Krakowie

a wszystkich dolegliwości łatwo się pozbędzie. — **Butelka kosztuje 1 zł. 60 ct. ½ butelki 80 ct.**

ORZECZENIE CHEMICZNE. Próba wódki *„Apetit“*, sporządzona przez pana Edmunda Klimka, przyrządzona została przez wytrawienie surowców *roślinnych, wyskokiem czystym wyższym bez fuzlu.* — Metalów lub *roślin trujących lub zdrowiu szkodliwych nie zawiera.*

Doc. Dr. Lemberger, chemik miejski.

WINO **stołowe, białe, czyste i smaczne do Mszy św.** **WINO**

w cenie 32 złr. za hektolitr poleca

ED. KLIMEK W KRAKOWIE

WINO to rozbierane chemicznie uznane za czyste z gron winnych

Próby na żądanie wysyłam bezpłatnie.

Do wiadomości Przewielebnego Duchowieństwa podajemy, że długoletni krawiec, furtyan Seminaryum duchownego w Krakowie,

specyalista do biretów,

przeniósł się do stowarzyszenia krawców w Wadowicach,

i wykonuje birety trwałe, gustownie i bajecznie tanio.

dennm
na ich

zwyż:
itr.

(wino

na Morawie.

...ka FABRYKA MEDALIKOW

...W. JÓZEFA"

...w. Krzyża l. 13.

...ych medalików i krzyżyków własnego ...kami Świętych z polskimi napisami. ...pos... ...asnej kompozycyi i nakładu Obrazki symboliczne.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

SKŁAD I WYDAWNICTWO

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

Polecamy na **pamiątkę pierwszej Komunii św. obrazki** w większym i mniejszym formacie, z odpowiednim napisem, **medaliki** metalowe, srebrne i złote, **różańce** białe i kolorowe w wielkim wyborze

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Mostrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

Nader ważne dla cierpiących na żołądek!

Brak apetytu, dolegliwości żołądka, nudności, ból głowy wskutek złego trawienia, osłabienie żołądka, trudności w trawieniu i t. d.

usuwają natychmiast znane

Bradi'ego krople żołądkowe (Mariazellskie)

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Tysiące pism dziękczynnych i listów uznania.

Cena flaszki wraz z opisem użycia **40** ct., dużej flaszki **70** ct.

Główna wysyłka: **C. Brady**, aptekarz »pod węgierskim królem«, Wiedeń I.

Przed naśladownictwem ostrzega się; prawdziwe Mariazellskie krople żołądkowe muszą nosić „markę ochronną" i podpis C. Brady

Handel założony w roku 1789.

...yderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	½ kilo	3 k. 80 h.
Souchong Nr. 2	„ „	4 „ 60 „
Souchong zbioru majowego wyborna	½ kilo	6 „ — „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „ — „

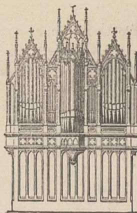
KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1	½ kilo	2 k. 24 h.
„ „ 2	„ „	2 „ 16 „
„ „ 3	„ „	2 „ 08 „
„ „ 4	„ „	2 „ — „
Gwatemala	„ „	1 „ 50 „
Złota jawa	„ „	2 „ 16 „
Mokka arabska	„ „	2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Pijarów l. 7

(obok szpitala powszechnego).

Stacya kolei elektrycznej.

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Jan Chęciński.**

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.